

# Nie schodziłam ze sceny przez 2,5 godziny

„Niezwykłe przedstawienie grane przez nieprawdopodobnie utalentowaną Teresę Sawicką”. „Wspaniałe aktorstwo »Immigrant Queen«”. „Teresa Sawicka demonstruje nadzwyczajny kunszt aktorski”, „Triumf wielkiej polskiej aktorki w »Immigrant Queen«”. To tylko niektóre tytuły pochlebnych recenzji, które zamieścili irlandzkie gazety tuż po premierze sztuki o Helenie Modrzejewskiej. Tytułową rolę w tym spektaklu w reżyserii Kazimierza Brauna (on też jest autorem scenariusza), grała Teresa Sawicka, aktorka Teatru Polskiego we Wrocławiu, znana doskonale milionom widzów z dużego i srebrnego ekranu.

— Jak przyjęła pani propozycję zagrania tej wspaniałej roli?

— Spadło to na mnie, dość niespodziewanie. Kazimierz Braun zadzwonił ze Stanów w listopadzie ub. roku. Powiedział, że 3 stycznia zaczynają się próby w Dublinie, że mam grać, oczywiście w języku angielskim, i że premiera jest wyznaczona na 17 lutego. Pomyślałam sobie wówczas, że będzie to chyba czas wystarczający na przygotowanie i zgodziłam się. Gdy w samolocie lecącym z Londynu do Dublinu dowiedziałam się od producenta Raymonda Yeatsa, że premiera będzie 31 stycznia, to... zemdlałam. Zaczyliło to, że ponad czterdziestostronicową rolę mam opanować w 3,5 tygodnia. Czekała mnie mordercza praca, po 20 godzin dziennie, z partnerami, którzy nie rozumieli ani słowa po polsku. Kazimierz Braun odleciał w dodatku po 12 dniach do Stanów, powierzając kontynuację pracy nad sztuką Yeatsowi i zostałam rzeczywiście zupełnie sama. To naprawdę było niezwykle trudne, zwłaszcza, że rola wymagała, aby Modrzejewska, która nie schodzi ze sceny przez 2,5 godziny, mówiła najpierw po angielsku źle, potem nieco lepiej, a wreszcie perfect. Pracowałam więc bez odpoczynku, a jeśli były chwile wytchnienia, to leżałam dla relaksu na podłodze. Nie przeczę, że miałam momenty załamania i depresji, nie wierzyłam, że będę w stanie coś takiego udźwignąć. Ale widać mogłam. Udało się. Jako cie-

kawostkę podam, że próby na scenie w Project Theatre odbywają się tylko



na dwa dni przed premierą. Scena jest tam bowiem wykorzystywana do maksimum przez różne zespoły teatralne. Pierwsze trzy przedstawienia są poza tym pomyślane, jako tzw. sprawdziany dla publiczności, która płaci wówczas połowę ceny biletu, a siedzący na widowni, producent i reżyser obserwują reakcję widzów na spektakl. To pozwala potem na ewentualne poprawki. Dopiero po tych 3 dniach jest premiera prasowa.

— Przed premierą oczywiście wielka trema?

— Ogromna. Potem wielkie zmęczenie. Gdy wróciłam do domu po spektaklu, siedziałam kilka godzin na krześle w płaszczu, bo nie miałam siły go zdjąć. Po premierze prasowej nie spałam do 5 rano w oczekiwaniu na recenzje, a producent z rodziną nie zmrzulił oka całą noc i około 6 rano mieli już pierwsze paski z recenzjami. Prasa reaguje tam natychmiast i recenzje ukazują się naraz we wszystkich dziennikach i gazetach popołudniowych, których jest mnóstwo. To w Irlandii dowiedziałam się właśnie z jednej z gazet, że mam głos najbardziej sexy na świecie. Gdy tylko przyjechałam do Dublinu, musiałam też udzielać na prawo i lewo wywiadów. I tak było niemal do końca, a ostatnie przedstawienie graliśmy 3 marca.

— Duży wywiad z panią ukazał się m.in. w „Irish Times”, dzienniku wychodzącym na całą Irlandię. O co panią pytano?

— O samopoczucie przed premierą, o barierę językową, także o obecną sytuację polskiego teatru.

— Czy dobrze zniosła pani irlandzki klimat?

— Musiałam. Chociaż trzeba wiedzieć, że na tej

wyspie, w ciągu dnia są 4 pory rąku. Zdarzało się, że w nocy bardzo marzłam, bo tamtejsze mieszkania nie są niestety, ogrzewane tak, jak nasze.

— Jakie są pani najbliższe plany artystyczne?

— We Wrocławiu wracam do swojej ulubionej roli markizy de Merteuil w „Niebezpiecznych związkach”. Być może telewizja wyemituje też wkrótce dwa spektakle, w których gram główne role kobiece. To „Zabić mężczyznę” w reżyserii Andrzeja Sapki i „Mały bies” w reżyserii Krzysztofa Langa. „Immigrant Queen” ma być też jeszcze wznowiona i wystawiona w innym teatrze w Irlandii. W Dublinie zaproponowano mi ponadto rolę w „Kobietach trojańskich” Brendona Kennelly w reżyserii Raymonda Yeatsa. Do końca marca będę też wiedziała, czy dojdzie do skutku planowane 3-miesięczne tournée po Stanach Zjednoczonych z „Immigrant Queen”. Kazimierz Braun zamierza poza tym wystawić tę sztukę w Buffalo, gdzie zagrałabym z amerykańskimi aktorami. We Wrocławiu czeka jednak mnie jeszcze praca ze studentami w szkole aktorskiej, a jeśli nie wszystkie projekty związane z wyjazdem za granicę dojdą do skutku, obiecuję sobie urlop, którego nie miałam od bardzo dawna. Wyjechałabym trochę nad morze, pogrzałabym w tenisa i odwiedziłabym wreszcie na dłuższą matkę w Krakowie.

— Dziękuję za rozmowę.

A. SACHANBIŃSKA